



Juliusz Verne

PIĘKNY ŻÓŁTY DUNAJ



ISBN 978-83-65753-14-4

Juliusz Verne



PIĘKNY ŻÓŁTY DUNAJ

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Czterdziesta czwarta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Le beau Danube jaune*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2017

38 ilustracji, w tym 4 karty kolorowe: Damian Christ

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2017

ISBN 978-83-65753-14-4

Wstęp

Podróże można odbywać na różny sposób. Można wyruszyć piechotą, polecieć samolotem, pojechać autem lub wsiąść na statek. Można zwiedzać obce krainy łądem albo też przemieszczać się od jednej do drugiej morzami lub oceanami. Można też spłynąć łodzią po rzece, szczególnie gdy ta należy do największych na świecie. Taką właśnie podróż zaproponował czytelnikom Juliusz Verne pod koniec swego życia. Po pełnej przygód wyprawie rzeką Orinoko i nie mniej emocjonującej po wielkiej Amazonce tym razem autor zabrał nas do Europy, której znaczną część poznamy, spływając razem z wędkarzem Ilią Kruschem *pięknym żółtym Dunajem*. Nie „modrym”, jak się zwykle mówi o tej rzece, lecz właśnie „żółtym”. Wyjaśnienie takiego nazwania wielkiej rzeki Europy znajdziemy w powieści, kiedy już miniemy Żelazne Wrota, malowniczy wąwóz, będący jedną z najwspanialszych atrakcji na jej długim biegu.

Będzie to podróż spokojna, z reguły bez wielkich wydarzeń i nagłych zwrotów akcji, tocząca się w rytmie, w jakim poruszają się wody Dunaju. W ciągu całej wyprawy w powieści będzie się przebijała miłość do wędkarstwa, pochwała tego sposobu rekreacji, wymagającej opanowania, spokoju, sprytu, umiejętności oraz wielkiej wiedzy odnoszącej się zarówno do sprzętu: wędzisk, wędek, haczyków, żyłek, do przynęt i zanęt, jak też do sposobu życia i zachowania poszczególnych gatunków ryb.

Jakże różni się ten utwór od powieści, którą polscy czytelnicy znają pod różnymi tytułami: *Pilot dunajskich statków*, *Tajemniczy rybak* czy *Tajemniczy pilot*, wersji dość radykalnie przerobionej przez syna pisarza Michela Verne'a, który zrobił z tekstu dramat kryminalny, zupełnie wbrew intencjom swego ojca.

Teraz polscy miłośnicy mają okazję zapoznać się z trzecią już powieścią, po *Latarni na Krańcu Świata* i *Sekrecie Wilhelma Storitza*, której treść oparta jest na rękopisie Juliusza Verne'a, a to dzięki temu, że w 1986 roku miasto Nantes za kwotę sześciu milionów franków odkupiło od spadkobierców pisarza rękopisy, spoczywające dotąd w rodzinnym sejfie.

Utwór powstał w 1901 roku, po raz pierwszy ukazał się drukiem w roku 1987, nakładem francuskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a, a później, w roku 1999, opublikowało go wydawnictwo Stanké w Kanadzie. Nigdy wcześniej nie był wydany z ilustracjami, ale w wydaniu „Biblioteki Andrzeja” znalazły się liczne ilustracje czarno-białe i barwne wykonane przez Damiana Christa.

Życzę przyjemnej lektury
Andrzej Zydorczak

Rozdział I

Konkurs w Sigmaringen¹

Tego dnia – dwudziestego piątego kwietnia – niezwykle ożywienie objawiające się śpiewami, *hochs*², oklaskami i brzękiem szklaneczek napełniało oberżę Miejsce Spotkań Wędkarzy.

Okna oberży, położonej na samym krańcu czarującego miasteczka Sigmaringen, stolicy pruskiej enklawy Hohenzollernów³, otwierały się na lewy brzeg Dunaju, prawie u źródeł tej wielkiej rzeki centralnej Europy.

Jak na to wskazywał szyld, piękne malowidło z gotyckimi literami zawieszone powyżej drzwi wejściowych, to właśnie w tej oberży zebrali się tamtego dnia członkowie Dunajskiej Wędki, międzynarodowego towarzystwa wędkarzy, przeważnie narodowości niemieckiej, austriackiej i węgierskiej. To tutaj pełnymi kufłami i pełnymi szklanicami pito dobre monachijskie piwo i dobre węgierskie wino. Podczas spotkań wielka sala pod chmarą długich fajek ginęła pośród kłębow wonnego dymu. Chociaż członkowie towarzystwa prawie się nie widzieli, to jednak się porozumiewali, a jeśli nie mogli się słyszeć, to chyba byli głusi.



Należy zauważyć, że jeśli wędkarze w czasie oddawania się swemu zajęciu są ludźmi spokojnymi i niezwykle milczącymi, to poza tym są najhałaśliwsi ludźmi na świecie, a jeśli chodzi o opowieści o ich świetnych wyczynach, dorównują myśliwym, jeśli ich nie przewyższają.

Wokół stołu w oberży pod koniec bardzo pożywnego posiłku zebrało się około stu gości. Zgromadzili się tu wszyscy rycerze wędki, szaleńcy spławika, fanatycy haczyka. Bez żadnego wahania można było przyjąć, że podczas zawodów w ten piękny kwietniowy poranek bardzo wyschły im gardła. Dlatego też na pomocniczym stoliku znajdowała się wielka liczba butelek, które zajęły miejsca likierów towarzyszących kawie: arak robiony z fermentowanego ryżu, tafia ze wschodnich Indii, ratafia sporządzana z czarnych porzeczek, curacao, gdańska wódka, jałowcówka, eliksir Garusa, krople Hoffmana, kirsz, keetwasser, korsoli z Turynu,

¹ *Sigmaringen* – miasto powiatowe w Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia; leży nad Dunajem, ok. 80 km na południe od Stuttgartu; do XIX wieku stolica księstwa Hohenzollern-Sigmaringen, w którym panowała katolicka gałąź rodu Hohenzollernów, późniejszych królów Rumunii.

² *Hoch* (niem.) – toast.

³ *Pruska enklawa Hohenzollernów* – chodzi o Prowincję Hohenzollernów, która została utworzona w 1850 roku przez połączenie księstwa Hohenzollern-Sigmaringen i Hohenzollern-Hechingen obu dawniej niezależnie rządzących katolickich książęcych liniach rodu Hohenzollernów; była enklawą w obrębie Królestwa Prus.

scubac, a nawet whisky⁴ robiona ze szkockiego jęczmienia, chociaż w towarzystwie nie było ani jednego członka pochodzącego z zielonej Erin⁵.

W oberży Miejsce Spotkań Wędkarzy wybiła trzecia godzina po południu, kiedy zebrani, z coraz żywszymi barwami na twarzach, odeszli od stołu. Kilku zataczało się i szukało oparcia na swoich sąsiadach. Trzeba jednak powiedzieć prawdę, że większość mocno trzymała się na nogach. Czy nie byli przyzwyczajeni do długich bankietowych posiedzeń, do których dochodziło kilka razy w roku przy okazji konkursów Towarzystwa Dunajskiej Wędky? Konkursy odbywały się bardzo regularnie, świętowano je hucznie i cieszyły się wielką i zasłużoną renomą zarówno w górnym, jak też w dolnym biegu tej sławnej rzeki, żółtej, a nie niebieskiej, jak to opiewa słynny walc Straussa. Z księstwa Badenii, Wirtembergii, Bawarii, Austrii, Węgier, prowincji rumuńskich przybywali zawodnicy dzięki swemu poświęceniu, aktywności, ku większej chwale prezesa towarzystwa, Węgra Miclesco.



⁴ *Arak* – napój alkoholowy pochodzenia azjatyckiego o smaku anyżowym, uzyskiwany z zacieru ryżowego lub daktylowego z dodatkiem melasy z trzciny cukrowej; *rafafia* – rodzaj nalewki, aromatycznej wódki owocowej, niekiedy z dodatkiem przypraw korzennych, dawniej bardzo popularnej m.in. w Polsce; *curacao* (curaçao) – likier ze skórek gorzkich pomarańczy, o specyficznym zapachu i gorzkim smaku; *gdańska wódka* (Goldwasser, złota wódka) – mocny (minimum 38% alkoholu) likier ziołowo-korzenny (według pierwotnej receptury oparty na mieszaninie 20 ziół) wytwarzany w Gdańsku według pomysłu holenderskiego imigranta z XVI wieku Ambrozeo Vermoolena; charakterystyczną cechą tego trunku są drobne płatki 22-23-karatowego złota zawieszzone w alkoholu; *jałowcówka* – wytrawna wódka o mocy ok. 45%, otrzymywana ze spirytusu rektyfikowanego, do którego dodaje się wyciąg z szyszkojagody jałowca pospolitego; *eliksir Garusa* – lekarstwo, którego formułę opracował w XVII wieku Joseph Garus (także Garrus 1648-1722), według receptury Paracelsusa; składa się głównie z mirry, szafranu, cynamonu, gałki muszkatołowej, aloesu, wody i alkoholu; *kropel Hoffmana* (*Spiritus aethereus*) – mieszanina jednej części eteru i trzech części alkoholu; podawana (10-25 kropli na cukrze) przy omdleniach, napadach histerycznych itp.; *kirsch* (niem. Kirsch, skrót od Kirschwasser) – bezbarwna wódka wiśniowa o mocy 38-45%, produkowana przez rozcieńczenie leżakowanego w kamionkach spirytusu o mocy ok. 60%; *scubac* (escubac, usquebac) – likier spirytusowy na bazie szafranu; *whisky* – rodzaj wódki, rozpowszechniony w krajach anglosaskich.

⁵ *Erin* – starożytna nazwa Irlandii, nadana na cześć bogini Eriu; nazwa ta pojawia się w kilku utworach J. Verne'a we właściwym kontekście, nie możemy więc mówić o błędzie, ale raczej o żarcie.

Towarzystwo istniało już od pięciu lat. Mogło prosperować dzięki składkom i wkładom swoich członków. Stale rosnące zasoby pozwalały na dawanie w konkursach wędkarskich dość cennych nagród. Ponadto walczyło – i nie bez sukcesów – ze współzawodniczącymi z nim innymi stowarzyszeniami, a jego sztandar iskrzył się medalami otrzymywanymi z okazji kolejnych zwycięstw. Było zawsze na bieżąco z prawodawstwem dotyczącym materii wędkarstwa rzeczno, podtrzymując swoje prawa zarówno wobec państwa, jak też osób prywatnych, i w każdym kraju, jak wiadomo, każdy mógł łowić w rzekach, spławnych biegach wód, czy to techniką spławikową, czy też gruntową. Towarzystwo posiadało także wzdłuż rzeki kilka stawów, w którym hodowano narybek pod dozorem zaprzysiężonych strażników pracujących na własny rachunek. W końcu broniło swoich przywilejów z tą zaciętością, można by powiedzieć: zawodowym uporem, charakterystycznym dla ludzkich istot, które wędkarskie instynkty czynią godnymi zaliczenia do specjalnej kategorii ludzkości.

Jeśli chodzi o zawody, które odbyły się tego dnia, były pierwszymi w roku 186... O piątej rano członkowie Dunajskiej Wędkki, w liczbie sześćdziesięciu, opuścili miasto i ruszyli nad lewy brzeg Dunaju, nieco poniżej Sigmaringen.

Panowała piękna pogoda, było nawet dość ciepło i nie zachodziła potrzeba zabezpieczania się przed deszczem. Zawodnicy nosili stroje towarzystwa, czyli luźną wełnianą odzież, którą w czasie dużych upałów zastępowali płócienną: krótką bluzę pozwalającą na swobodne ruchy, spodnie wpuszczone w buty o mocnych podeszwach, białe czapeczki z szerokim daszkiem, w potrzebie chronionym przez [...]⁶ tego samego koloru. Byli wyposażeni w różne przybory, wyliczone w *Podręczniku wędkarza*: wędkki, wędziska, podbieraki⁷, żyłki zapakowane w futerałik ze skóry daniela, przypony⁸, pudełko ze spławikami, ciężarki, ziarenka ołowiu różnych rozmiarów dokładane do ciężarka, zapas sztucznych much, kordonka. Łowienie mogło być wolne w tym sensie, że ryby, jakiegokolwiek by były, miały dobrze brać, więc każdy wędkarz mógł założyć przynętę na haczyk w dowolnym miejscu, jakie będzie mu odpowiadało, chcąc łowić określony gatunek ryb: ukleje, węgorze, brzany⁹, leszcze, karpie rzeczne, klenie¹⁰, jazgarze, płocie, kiełbie, świnki, lipienie¹¹, okonie, liny, flądry, pstrągi, szczupaki i inne, które żyją w wodach Dunaju.

Równo o szóstej dokładnie dziewięćdziesięciu siedmiu zawodników znajdowało się na swoich stanowiskach z wędziskami w ręku, gotowych do rzucenia haczyków do rzeki.

Trąbka dała sygnał do rozpoczęcia zawodów i dziewięćdziesiąt siedem żyłek zawisło nad wodami wzdłuż całego brzegu.

Na konkurs przeznaczono dużo nagród, ale dwie najgłówniejsze, o wartości dwustu florenów¹², miały zostać przyznane, po pierwsze: wędkarzowi, który złowi największą rybę, po drugie: wędkarzowi, który złowi rybę o większej wadze niż inni.

Zawody przebiegały w doskonałych warunkach. Co prawda doszło do kilku sporów o zbyt surowo pilnowane miejsca i o popłatane żyłki. Były to normalne, zwykłe, małe zdarzenia, wymagające interwencji komisarzy, ale do końca konkursu, który za pięć jedenasta ogłosił drugi dźwięk trąbki, nie wydarzyło się nic poważnego.

Każdy połów został przedstawiony jury złożonemu z prezesa Miclesco i czterech członków Towarzystwa Dunajskiej Wędkki. Ci uczciwi ludzie sądzili z największą bezstronnością, taką że nie złożono żadnego protestu, chociaż w tym specyficznym środowisku często zapalały się głowy, kiedy w grę wchodziła miłość własna. Jeśli chodzi o wyniki zawodów, o przyznanie różnych nagród, czy to za wagę jednej ryby, czy za ich liczbę, to szacowne jury trzymało je w tajemnicy. Miano je poznać dopiero w momencie przyznawania nagród, to znaczy po posiłku, który połączył wszystkich uczestników przy jednym stole.

⁶ Słowa (wyrażenia) brakujące w rękopisie zostały zastąpione znakiem [...].

⁷ *Podbierak* – worek sieciowy rozpięty na ramie z długim trzonkiem, służący do wyjmowania z wody złowionych ryb.

⁸ *Przypon* – końcowa część wędkki (cienka żyłka), do której przywiązuje się haczyk.

⁹ *Brzana* (*Barbus barbus*) – ryba słodkowodna z rodziny karpiowatych, zamieszkuje głównie odcinki rzek o twardym, kamienistym dnie i bystrym prądzie; występuje w całej zachodniej i środkowej Europie oraz w środkowej i południowej Anglii, w Alpach również w jeziorach; osiąga maksymalnie 90 cm długości i ciężar do 15 kg (średnio 50-60 cm i 2 kg).

¹⁰ *Kleń* (*Leuciscus cephalus*) – ryba z rodzaju jeliców, z rodziny karpiowatych, żyje w wodach słodkich Europy z wyjątkiem jej północnej części (Irlandia, Dania, północna Skandynawia); długość ciała do 80 cm (przeciętnie 20-40 cm), ciężar ok. 4-5 kg.

¹¹ *Lipień* (*Thymallus thymallus*) – ryba z rodziny lipieniowatych (*Thymallidae*), podrzędu łososiowców (*Salmonoidei*), zamieszkuje czyste rzeki o wartkim nurcie, rzadziej jeziora prawie całego obszaru Europy; długość ciała ponad 50 cm, ciężar do 1 kg.

¹² *Floren* – złota moneta o ciężarze 3,5 g, wybijana we Florencji od 1252 roku wg standardu genueńskiego; dzięki stabilnej wartości stała się główną europejską złotą monetą, od XIV wieku często naśladowaną (m.in. Włochy, Czechy, Węgry, Francja, Niderlandy); w dawnej Polsce od XV wieku nazwa złotego polskiego; srebrna moneta niemiecka i szwajcarska (gulden); w latach 1857-1892 floren austriacki, waluta Austrii i Węgier (forint), 1 floren = 100 nowych krajcarów (w Galicji pod nazwą złoty austriacki = 100 centów).

Ten moment właśnie nadszedł. Wędkarze, nie mówiąc już o ciekawskich, którzy przybyli z Sigmaringen, zebrali się przed estradą, na której przebywał prezes i pozostali członkowie jury.

Prawdą było, że jeżeli nie brakowało siedzeń, ławek czy stołków, to nie brakowało także stołów ani dzbanów z piwem, ani butelek rozmaitych napojów alkoholowych, ani większych i mniejszych szklanic. Podczas spotkań wędkarze nie rozmawiali, nie siedząc, i nie siedzieli, nie pijąc.

W tej chwili wstał prezes Miclesco i został powitany okrzykami: „Słuchajcie... słuchajcie!”, równie licznymi, co hałaśliwymi.

Pan Miclesco, czterdziestopięcioletni mężczyzna w pełni sił żywotnych, przedstawiał czysty typ Węgry o sympatycznej twarzy, ciepłym i stonowanym głosem, stanowczymi i eleganckimi ruchami. Prezentował się bardzo dobrze między swoimi dwoma pomocnikami, jednym starszym, Serbem Ivetozarem, drugim młodszym, Bułgarem Titchą. Miał przemawiać po niemiecku, który to język rozumieli wszyscy członkowie Dunajskiej Wędkarstwa, więc ani jedno słowo nie mogło ująć uwadze zebranych.

Po opróżnieniu kufła pieniącego się piwa, którego piana pozostawiła na końcówkach długich wąsów błyszczące perełki, pan Miclesco odezwał się w takie słowa:

– Moi drodzy koledzy, nie oczekujcie jakiegokolwiek przemowy ze wstępem, rozwinięciem i dobrze uporządkowanym zakończeniem. Nie jesteśmy tutaj, by upajać się oficjalnymi przemowami, lecz pojawiliśmy się w celu porozmawiania o naszych małych sprawach w gronie dobrych towarzyszy, powiedziałbym nawet braci, jeśli takie określenie wydaje się wam sprawiedliwe dla międzynarodowego zgromadzenia!

Te dwa zdania, długie jak wszystkie, które generalnie pojawiają się na początku przemowy, choćby nawet mówca bronił się przed rozprawianiem, zostały przyjęte jednomyślnymi oklaskami, do których dołączyły liczne wołania: „Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!”, zmieszane z okrzykami, a nawet głośniejszymi czknięciami.

Następnie, kiedy prezes podniósł swoją szklanicę, wszystkie pełne szklanki przyznały mu rację, trącając się. Te, które się roztrzaskały przy tym silnym uderzeniu, zostały natychmiast wymienione na inne.

Pan Miclesco kontynuował swoją przemowę, stawiając wędkarzy w pierwszym rzędzie ludzkości. Wykazał wszystkie cnoty, wszystkie zalety, w jakie wyposażała ich wspaniałomyślna natura. Mówił, że cechują się cierpliwością, pomysłowością, zimną krwią, wspaniałą inteligencją wymaganą w tej sztuce, ponieważ wędkarstwo jest raczej sztuką niż rzemiosłem. Widział tę sztukę znacznie przewyższającą wyczyny łowieckie, którymi niesłusznie chwala się myśliwi.

– Czy można porównywać polowania z łowieniem ryb...? – zawołał.

– Nie! Nie...! – odpowiedzieli ze wszystkich stron zebrani.

– Jaką zasługą jest zabicie młodej kuropatwy czy zająca, kiedy się je widzi w dobrej odległości i które pies – czy my mamy psy...? – przynosi ku jego chwale...? Jeśli dostrzeżecie zwierzynę w odpowiednim czasie, możecie do niej swobodnie celować i posyłać w jej kierunku całą masę ziarenek śrutu, z których większość mija cel...! Z rybą jest inaczej: nie można jej śledzić spojrzeniem... gdyż ukrywa się pod wodą... Pozostaje tylko haczyk uwiązany na końcu waszego przeponu i trzeba zręcznych manewrów, delikatnych zachęt, umysłowego wysiłku, instynktownej zręczności, by zmusić rybę do chwycenia przynęty, by zręcznie ją zaciągnąć, by wyciągnąć z wody, czasami omdlewającą na końcu żyłki, czasami silnie podrygującą i że tak powiem osobiście oklaskującą zwycięstwo wędkarza!

Tym razem rozległ się grzmot braw, który ogłuszył siedzących na estradzie. Z pewnością prezes Miclesco trafił w uczucia członków Dunajskiej Wędkarstwa. Wiedział, że daleko może się posunąć w pochwałę swoich kompanów, umieszczając ich szlachetne czynności powyżej wszystkich tych, które tworzą ludzką inteligencję. Nie musiał się obawiać, że zostanie posądzony o przesadę, podnosząc aż pod niebiosa żarliwych adeptów nauki o łowieniu ryb, nawet przywołując wspaniałą boginię¹³, która przewodniczyła w starożytnym Rzymie igrzyskom na cześć wielbicieli rybołówstwa.

Nie można było wątpić, że zrozumiano jego słowa, ponieważ oklaski i okrzyki wybuchnęły z jeszcze większą siłą.

Wtedy prezes, nabrawszy tchu po opróżnieniu kufła napełnionego śnieżystym piwem, rzekł:

– Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak obsypać girlandami pochwał nasze towarzystwo, którego pomysłowość ciągle wzrasta, które każdego roku przyjmuje nowych członków i które zyskało zasłużoną renomę w Europie Środkowej! Nie będę mówił o jego sukcesach, gdyż je znacie, i mieliście w nich swój znaczny

¹³ Prawdopodobnie chodzi o Salację (Venilię), rzymskie bóstwo morskie z orszaku Neptuna, uosobienie słonej wody, odpowiedniczkę greckiej Amfitryty; Salacja była małżonką Neptuna i wraz z nim sprawowała władzę nad morzami, a zarazem była uosobieniem piękna morza; jej atrybutami były: delfin, diadem, berło, muszla w kształcie rogu.

udział, zajmując czołowe miejsca w różnych zawodach wędkarskich! Prasa niemiecka, prasa czeska i prasa rumuńska nigdy nie szczędziły mu jakże cennych pochwał, dodam, że bardzo zasłużonych. Wznoszę więc toast – i proszę, byście mi przyznali rację – na cześć osobistości, które tak się przyczyniają do międzynarodowej sławy Dunajskiej Wędkii!

Nie ma chyba potrzeby mówić, że na to wezwanie przyznano rację prezesowi Miclesco. Butelki opróżniły się do szklanic, a szklance wypróżniły się do gardeł z taką łatwością, jak wody wielkiej rzeki i jej dopływów płyną na przestrzeni pięciu tysięcy kilometrów między jej brzegami!

Może by na tym poprzestano, gdyby przemowa prezesa skończyła się na tym ostatnim toaście. Jednakże – czemu nie należy się dziwić – nastąpiły jeszcze kolejne, bardzo na miejscu i odpowiednie.

Faktycznie, prezes uniósł się na całą swoją wysokość. Powstali również skarbnik i sekretarz towarzystwa. Każdy z nich w prawej ręce trzymał kielich bardzo zniemczonego szampana, a lewą położył na sercu. Następnie głosem, którego huk ciągle narastał, powiedział, jednocześnie patrząc na zebranych:

– Piję za Towarzystwo Dunajskiej Wędkii!

Wszyscy zerwali się z miejsc z kielichami na poziomie ust. Kilku weszło na ławy, kilku innych na stoły. Jednym doskonale wspólnym okrzykiem odpowiedzieli na wezwanie pana Miclesco.

Po opróżnieniu kielichów wszyscy chwycili za kufle stojące przed nimi, a prezes z jeszcze większą emfazą wykrzyknął:

– Za różne narody, za Badeńczyków, Wirtemberczyków, za Bawarczyków, Austriaków, Węgrów, Serbów, Wołochów, Mołdawian, Besarabów¹⁴, Bułgarów, których w swoich szeregach posiada Dunajska Wędkii!

I Bułgarzy, Besarabowie, Wołosi, Serbowie, Węgrzy, Austriacy, Bawarczycy, Wirtemberczycy i Badeńczycy odpowiedzieli mu jak jeden mąż, pochłaniając zawartość swoich kufli.

Prezes Miclesco zakończył swoje przemówienie, obwieszczając, że pije zdrowie każdego z członków towarzystwa. Ale ponieważ ich liczba dosięgała dwustu siedemdziesięciu trzech, musiał się ograniczyć do objęcia wszystkich w jednym toaście.

Odpowiedziano mu na to tysięcznymi głośnymi okrzykami, które przeciągnęły się aż do wygaśnięcia sił wokalnych.

Tak wyglądał interesujący punkt programu, drugi po pierwszym, którym były ćwiczenia biesiadne.

Trzeci miał polegać na ogłoszeniu zwycięzców zawodów wędkarskich w Sigmaringen.

Zapewne Czytelnicy nie zapomnieli, że wędkarze mieli być klasyfikowani w dwóch odrębnych kategoriach, a dla zwycięzcy każdej z nich również przewidziano osobne nagrody.

Pierwsze nagrody miały być przyznane tym rycerzom wędek, którzy w czasie konkursu złowili największą liczbę ryb. Drugimi miano wynagrodzić tych, którzy za pomocą swych wędzisk wyciągnęli najcięższe okazy. Mogło też zdarzyć się tak, że ten sam zawodnik zdobędzie obie nagrody, gdyż będzie szczęśliwym zwycięzcą w kategorii wagi i liczby ryb.

Wszyscy zatem oczekiwali z zupełnie naturalnym niepokojem, gdyż – jak to już wcześniej zostało powiedziane – jury trzymało wyniki w tajemnicy. Nadeszła jednak chwila, w której trzeba było ją wyjawić.

Prezes Miclesco wziął do ręki oficjalny dokument, rodzaj listy nagrodzonych, która zawierała nazwiska laureatów obu kategorii.

Stosując się do zwykle stosowanej metody, wynikającej zresztą ze statutu towarzystwa, pierwsze miały być ogłoszone nazwiska otrzymujących mniej cenne nagrody. Zainteresowanie miało zatem wzrastać w miarę odczytywania listy nagrodzonych, a nawet zaczęto zawierać zakłady na nazwisko tego czy innego wędkarza. Byłoby wręcz prawdopodobne, przynajmniej w Ameryce, że zakłady opiewałyby na duże kwoty, gdyż konkurs odbywał się pod prezydencją Stanów Zjednoczonych.

Laureaci niższych nagród pojawiali się przed estradą, a prezes ścisnął im dłonie, do czego dołączał dyplom i w zależności od zajętego miejsca stosowną kwotę pieniężną.

Ryby, po ich przeliczeniu i wważeniu, złożono razem w sieciach. Można było zobaczyć tam te, które każdy wędkarz miał szansę złapać w wodach Dunaju: jazgarze, płocie, kielbie, okonie, liny, szczupaki, lipienie i inne. Niższe nagrody otrzymali wymienieni w kolejności: Wołoch, Węgier, Badeńczyk i Wirtemberczyk.

¹⁴ *Badeńczycy* – mieszkańcy Badenii, krainy historycznej w południowo-zachodniej części Niemiec; *Wirtemberczycy* – mieszkańcy Wirtembergii, krainy historycznej w południowo-zachodniej części Niemiec; *Bawarczycy* – mieszkańcy Bawarii, krainy historycznej w południowo-zachodniej części Niemiec; *Wołosi* – zbiorcza nazwa różnych grup etnicznych zamieszkujących pierwotnie Półwysep Bałkański, posługujących się językami wschodnioromańskimi; *Mołdawianie* – mieszkańcy historycznego terytorium Gospodarstwa Mołdawskiego (obszary między Karpatami Wschodnimi a Dniestrem i między Morzem Czarnym a Czeremoszem); *Besarabowie* – mieszkańcy krainy historycznej między Dniestrem, Prutem i wybrzeżem Morza Czarnego.

Chociaż jury pracowało bardzo sprawiedliwie, chociaż nie można było zarzucić mu ani stronniczości, ani skrzywdzenia kogoś, jednak doszło do kilku sprzeciwów. Poszło o trzecie miejsce, które *ex aequo*¹⁵ mieli zajmując Mołdawianin i Serb, ponieważ złowili taką samą liczbę sztuk. Rozmowa, która przerodziła się w gwałtowną dyskusję, w końcu doprowadziła do kłótni między dwoma laureatami. Obaj podczas zawodów zajmowali sąsiednie stanowiska; w pewnym momencie żyłki i spławiki się splątały. Obaj domagali się, żeby jury jedną rybę należącą do jednego policzyło drugiemu. Serb twierdził, że na jego koncie powinno być ich trzydzieści siedem, wobec trzydziestu pięciu przeciwnika, podczas gdy Mołdawianin twierdził to samo, ale na swoją korzyść.

Na próżno, gdyż wszystko było w porządku, więc oświadczone im, że jury nie przyjmuje żadnych tego rodzaju reklamacji. Było ostatnią instancją i jego wyroki musiały być uznawane za dobre, wydawane z wrodzonym poczuciem sprawiedliwości. Ponieważ zadecydowało, że obaj zawodnicy zajęli to samo miejsce w konkursie, Serb i Mołdawianin mogli tylko protestować.

Ani jeden, ani drugi nie zamierzali ustąpić nawet na krok i po oskarżeniach przeszli do obelg, a po obelgach do rękoczynów. Prezes Miclesco z pomocą swoich zastępców zmuszony był interweniować. Ponadto Mołdawianie będący członkami towarzystwa opowiedzieli się za Mołdawianinem, a Serbowie za Serbem, co doprowadziło do pożałowania godnej bitwy, którą tylko z wielkim trudem udało się wyhamować. Prawdą jednak było, że po wędkarzach, uchodzących za spokojnych ludzi, bardzo opanowanych i niewrażliwych na ludzkie namiętności, wszystkiego można było się spodziewać, jeśli w grę wchodziła ich miłość własna!

Kiedy już zaprowadzono porządek, wznowiono ogłaszanie listy laureatów i tym razem, ponieważ nie zasygnalizowano, że jakaś nagroda ma być wręczona *ex aequo*, żaden incydent nie zamącił ceremonii.

Drugie miejsce zdobył Niemiec o nazwisku Weber, który miał siedemdziesiąt siedem ryb różnych rodzajów. Nazwisko to członkowie towarzystwa nagrodzili gromkimi oklaskami. Zresztą wspomniany wyżej Weber był bardzo znany w społeczności swoich kolegów po fachu; wielokrotnie plasował się na najwyższych miejscach w poprzednich zawodach i można było tylko się dziwić, że tego dnia nie zgarnął głównej nagrody.

Tak się stało! W jego siatce znajdowało się tylko siedemdziesiąt siedem ryb, dobrze policzonych i ponownie przeliczonych, podczas gdy inny współzawodnik, jeśli nie zręczniejszy, to przynajmniej mający więcej szczęścia, przyniósł ich w swojej siatce siedemdziesiąt dziewięć sztuk!

Wtedy ogłoszono nazwisko zdobywcy pierwszej nagrody w pierwszej kategorii, czyli liczby złowionych ryb. Był nim Węgier Ilia Krusch.

Przez zgromadzenie przebiegł szmer zdziwienia i nie rozległy się oklaski. Rzeczywiście, nazwisko tego człowieka nie było znane członkom Towarzystwa Dunajskiej Wędki, do którego musiał wstąpić zupełnie niedawno.

Ponieważ laureat nie ukazał się przed estradą, gdzie miał odebrać sto florenów, rozpoczęto wręczanie nagród za drugą kategorię, czyli za najcięższą rybę. Dostali je Rumun, Serb i Austriak, a żadna nie była przyznana *ex aequo*, więc nie doszło do żadnych dysput czy sprzeczek.

Ogłoszono nazwisko wędkarza, który otrzymał drugą nagrodę – był nim pan Ivetozar, jeden z zastępców prezesa, który zebrał równie głośne brawa jak Niemiec Weber. Zdobył drugie miejsce za ważącego trzy i pół funta¹⁶ klenia, który zapewne by mu się wymknął, gdyby był mniej zręczny i mniej opanowany. Był to jeden z czołowych członków, najaktywniejszy i najbardziej oddany towarzystwu, które w owym czasie dzierżyło prymat w zdobywaniu nagród na zawodach wędkarskich. Nie dziw więc, że gorąco go oklaskiwano.

Teraz pozostało jedynie przyznać pierwszą nagrodę w tej kategorii i w oczekiwaniu na nazwisko zwycięzcy wszystkim mocno biły serca.

Jakież więc było zaskoczenie, coś więcej niż zaskoczenie – rodzaj osłupienia – kiedy prezes Miclesco oznajmił głosem, którego drżenia nie potrafił powstrzymać:

– Pierwsze miejsce za wagę dla siedemnastofuntowego szczupaka Węgra Ilia Kruscha!

Znowu ten laureat, już drugi raz koronowany, który nie pojawił się za pierwszym razem, kiedy wywołano jego nazwisko!

Pośród zgromadzonych zapanowała głęboka cisza; ręce gotowe do oklasków pozostały nieruchome; milczały gardła gotowe wydawać okrzyki na cześć zwycięzcy. Cały wędkarski światek unieruchomiło żywe uczucie ciekawości.

¹⁵ *Ex aequo* (łac.) – jednakowo, na równi, w równej mierze.

¹⁶ *Funt* – jednostka wagi, tu: funt angielski, równy 0,454 kg.